Nr. 22. Lwów, 1. września 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia**. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dniu wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

Niedziela na Kubie.

Ma Hiszpanja swoje walki byków, ma Kuba swoje walki kogutów. Hodowla specjalnej rasy tych ptaków prowadzona jest tam równie systematycznie, jak u nas hodowla koni wyścigowych. W dniu walki koguty noszą barwy właścicieli. Oczywiście, zakłady kwitną.

Różne są sposoby walki kogutów: »alcotejo«, gdy koguty są zbrojone w ten sposób, by siły ich były zrównoważone; »alpaso«, gdy ostrogi walczących są zupełnie równej długości; »tapabas«, gdy koguty nie są znane naprzód, ale wychodzą na arenę z klatek osłoniętych; »de nava jao cuchilla«, gdy ostrogi są zaostrzone ak, iż walka musi być krótką, a morderczą; »alpico«, gdy walka odbywa się bez zastosowania przyrządów pomocniczych, lecz jedynie na dzioby.

Walki odbywają się w małych cyrkach z desek, około których wznosi się podwójny szereg stopni amfiteatralnych. Miejsce to, pokryte dachem, nazywa się »valla de gallos«. W pobliżu cyrków tłoczą się tłumy zwolenników sportu koguciego z kogutami na rękach. W cyrkach walczą tylko okazy wyborowe, naokoło więc cyrków odbywają walki zaimprowizowane, dające pretekst do zakładania się i zgrywania wzajemnego. Z wrzaskami bijących się kogutów łączy się gwar tłumu, okrzyki sprzedawców napojów chłodzących, handlarzy biletów loteryjnych, drobnych przekupniów itp.

W tym samym czasie w cyrku odbywa się walka »klasyczna« o »wielką nagrodę« tego lub owego klubu koguciego. Arenę, zamiecioną starannie, wysypano piaskiem i trocinami. Właściciele kogutów klękają na arenie, z trudnością powstrzymując rwące się do siebie ptaki. Tłum, roznamiętniony oczekiwaniem, głośno domaga się hasła rozpoczęcia bitwy. Zakłady rosną:

— Pięć dukatów na hiszpana!
— 50 »pesos« na anglika!
— Biorę szarego!
— Trzymam za żółtym!

Pięćset piersi dzikie wydaje okrzyki. Zdaleka sprawia to wrażenie giełdy wielkomiejskiej. Nagle zapanowywa cisza. Koguty puszczono...

Widzieliście kiedy bójkę dwóch kogutów w kurniku? Z pewnością mieliście wtedy jedno tylko pragnienie: rozłączyć i rozpędzić zapaśników. Ale to coście widzieli, było tylko igraszką w porównaniu z tym bojem zapaśników tresowanych, doprowadzonych do szału. Przy pierwszych już ciosach dziobów lecą pióra i płynie krew. Ptaki rzucają się na siebie w oślepieniu i zapamiętaniu.

Po paru minutach na arenie rzucają się na siebie dwie masy okrwawionego, poszarpanego mięsa. Wreszcie padają, wyczerpane z sił, najczęściej jeden obok drugiego.

Teraz chwytają je, a zalewając rany wódką i pieprzem, doprowadzają je do przytomności Ptaki znów rzucają się na siebie, dopóki jeden z nich nie padnie martwy.

Zwycięzcę obnoszą w tryumfie naokoło areny, ku wielkiej radości młodej kubanki, obranej przed walką na królowę kurnika zwycięzkiego, każdy bowiem hodowca musi przed walką dać swemu kurnikowi królowę, pod której opieką odbywają się zapasy. W ten sposób koguty walczą i giną na cześć swoich królowych.

Nie ma na Kubie tak lichej wioski, któraby w niedzielę nie urządzała tego rodzaju walk kogucich.

Romans miljonerki.

— Ale dla czego nie wyszłaś za mąż? — pytała Miss May swoją kalifornijską przyjaciółkę, — jesteś przecież piękną, dobrze wychowaną i niezmiernie bogatą...

— Temu winien mój djamentowy naszyjnik, właśnie ten, który tak podziwiasz, odpowiedziała kalifornijka.

— Naszyjnik?! A to dopiero, właśnie ten naszyjnik powinien ci był łatwiej przysporzyć męża! Wszak ten naszyjnik sam przez się, to już majątek!

— To prawda, moja kochana, niestety! prawda, — odpowiedziała Kalifornijka.— Posłuchaj, a opowiem ci całą historję.

— Kilka lat temu przyjechałam z Kalifornji do Londynu. Tam zamieszkałam u pani Hamilton. Gazety rozgłosiły po całem mieście, że przyjechała do Londynu córka miljonera z Kalifornii. Wkrotce znaną byłam w całem wyższem towarzystwie i wszystko podziwiało moje djamenty na balach, lub koncertach. Niejeden z angielskich panów byłby się ożenił z moimi djamentami.

Gdy sezon zabaw w Londynie miał się ku końcowi, zaproponowała mi pani Hamilton, żebym porobiła wizyty po licznych willach. Zgodziłam się chętnie na to, a pani Hamilton włóczyła mnie, jakby na okaz, od willi do willi. Naturalnie, obracałam się tylko w najwyższych kółkach, gdyż fama moich djamentów otwierała mi najwyższe podwoje.

Nasza trzecia z rzędu wizyta zawiodła nas do pewnej willi w pobliżu Hampshire. Przez pierwsze trzy dni nudziło mi się tam okropnie. Wreszcie trzeciej nocy, zdarzyło się coś niezwykłego, co przerwało moje nudy. Miałam zdarzenie z mężczyzną, rzeczywistym żywym mężczyzną, tak romantyczne, o jakiem tylko czytać można w romansach, lub powieściach.

Przy wieczerzy miałam na sobie ten oto naszyjnik. Około 11 godziny wieczorem udały się wszystkie damy na spoczynek i ja naturalnie także. Panowie pozostali jeszcze przy kartach i winie.

Gdy weszłam do mojej sypialni, poczęłam się rozbierać i, zdjąwszy mój naszyjnik, położyłam na stole. Czułam się zmęczoną i senną. Poczęłam się rozglądać za moją nocną koszulą, a nie znalazłszy jej na łóżku, otworzyłam szafę. W tem moja kochana May, zobaczyłam w szafie mężczyznę, który stał przerażony, jak kawał głazu. Stałam naprzeciw niego i patrzyłam nań. W tem zauważyłam, że byłam nawpół rozebraną, więc zarumieniłam się po uszy. Mężczyzna ów, zauważywszy moje zakłopotanie, wyszedł z wnętrza szafy, zdjął okrycie z kołka i zarzucił na mnie z elegancją i uszanowaniem, jak n. p. tancerz zarzuca mantylkę na szyję tancerki po tańcu.

— Bardzo dziękuję — rzekłam z uśmiechem — przepraszam pana.

— Przeciwnie, ja muszę przeprosić, — odpowiedział — za moją tu obecność.

— Czy śmiem zapytać, po co pan tu właściwie przyszedł? — odparłam.

— Proszę, niech pani nie robi hałasu, rzekł on drżącym głosem, ja nie mam prawa tu się znajdować. Mocno żałuję, żem panią nastraszył. Lecz zaraz się oddalę, jeżeli pani pozwoli, cichutko na palcach i opuszczę ten dom.

Postąpił kilka kroków do drzwi. Ja zastąpiłam mu drogę. — Nie, nie, rzekłam, nie tą drogą. I pod żadnym warunkiem póki mi pan nie wyjaśnisz.

Spojrzał z przerażeniem na mnie.

— Czy pani chce mnie zmusić do wyjaśnienia?

Potakująco kiwnęłam głową.

— Ja przyszedłem po djamenty pani, jęknął i odwrócił głowę.

— Ta sama historja — odparłam głucho, — wszyscy ci panowie anglicy kochają się w moich djamentach.

On uśmiechnął się boleśnie.

— Pani się myli, — dodał po chwili, — ja przyszedłem wyłącznie po djamenty, nie po panią.

— To niegrzecznie — odparłam — ci inni panowie są o tyle grzeczni. że chcą mnie, jako mały dodatek do tych djamentów.

— Ależ ja pani dotychczas nigdy nie widziałem, — rzekł w wielkiem zakłopotaniu.

— Więc pan masz po prostu długie palce?

— Nie zawsze, w tym wypadku tak...

— Dziwne to stosunki w Anglii, otóż stoję sama w nocy i gawędzę z rabusiem. Ja myślałam, żeś pan jest gentlemanem.

— Ależ, ja nim jestem — odparł mężczyzna, jąkając się i czerwieniąc, jak panienka — przynajmniej dotychczas byłem, dopiero tej nocy zostałem zbrodniarzem.

Dopiero teraz poczęłam się mu bliżej przypatrywać. Rzeczywiście wyglądał, jak gentleman. W tem przyszło mi na myśl, że kto mógłby słyszeć głos mężczyzny w mej sypialni i niekorzystne dla mego honoru ztąd wyprowadzać wnioski.

Rzekłam tedy po chwili:

— Teraz mógłbyś pan odejść... Gdyby kto tu pański głos usłyszał...

Dziękuję pani — szepnął cicho, wzdychając. — O, jak pani jesteś anielsko dobrą. Pani nie chcesz domu zaalarmować?

— Aby każdy wiedział, że mężczyzna był w mojej sypialni? Za kogo mnie pan masz?

Z zdziwieniem patrzył na mnie.

— O, dziękuję pani, czem pani to odpłacę! — Zwrócił się ku drzwiom.

Zatrzymałam go.

— Nie tędy, pan musisz wrócić tą drogą, którą wszedłeś, przez okno!...

— Zkąd pani wiesz, że wszedłem przez okno? — szepnął.

— Bo drzwi były zamknięte.

Podałam mu rękę.

— Dobranoc panu, panie złodzieju — rzekłam wesoło — dziękuję panu, pan zachowałeś się, jak gentleman.

Pochwycił moją dłoń. — O, jak dziwnem jest pani zachowanie się — rzekł — i jak odważnem zarazem. Zupełnie inne, jak angielki.

Jeszcze raz uścisnął moją rękę i zwrócił się ku oknu.

— Więc tędy muszę uchodzić — rzekł. Popełniłem wielką zbrodnię, ale nie mogłem sobie inaczej radzić, zapewniam panią.

Już jedną nogą był na oknie, gdy mi dziwna myśl przyszła do głowy. — Zaczekaj pan! — zawołałam — wszak zapomniałeś pan djamenty, — równocześnie podając mu naszyjnik.

— Moja kochana May! Jeszcze nigdy nie widziałaś tak zdziwionej twarzy. Zwrócił się do mnie, jak błyskawicą rażony:

— Pani! — zakrzyknął — co znaczy ta wspaniałomyślność? Czy pani może chcesz dom zaalarmować, by mię przytrzymano z naszyjnikiem w ręku?

— Czyś pan oszalał — zawołałam oburzona.

On wziął djamenty z mej ręki i położył je na stole.

— Daruj mi pani — ponuro jęknął — pani tego nie uczynisz, ja wiem.

— Ale czy pani możesz jeszcze przypuszczać, żebym ja te djamenty wziął?

— Ale pan przecie mówiłeś, żeś po nie przyszedł.

— Tak, tak, po djamenty przyszedłem.

— No, a więc. Gentleman nie nadarmo powezmie zamiar skraść kobiecie błyskotki, musi być zmuszony do tego jakąś przerażającą okolicznością.

— Tak, tak, ja chciałem te djamenty w rozpaczy... Ale teraz jakbym śmiał je przyjąć, kiedy pani okazałaś się tak dobrą, tak odważną, tak wspaniałomyślną.

— To, niech mi pan powie przynajmniej, dla czego tak pożądałeś tych djamentów?

— Czy pani nie odgadujesz dla czego? Pani jesteś tak bogatą, iż prawdopodobnie nie wiesz, że inni mogą wejść w położenie okropne i rozpaczliwe.

— Ale pan nie wyglądasz na ubogiego. Pan wyglądasz na gentlemana...

— Byłem gentlemanem, aż do tej chwili. Ale czy się nie zdarza — dodał drżącym od wzruszenia głosem, — że i gentleman popadnie w kłopoty, w straszne kłopoty, które go dla marnych pieniędzy popychają do zbrodni.

Znowu podałam mu djamenty. — Dla pana na razie bardziej one potrzebne, jak mnie. Zapewniam pana, że mój ojciec kupi mi inne.

Łzy potoczyły się po jego twarzy. Stał przedemną, jak żak szkolny. Wydawało mi się, że chce się rzucić ku mnie i wziąść mnie w swoje ramiona, ale on tylko pochwycił moją rękę i silnie uścisnął.

— Pani! nigdy nie myślałem, że na tej ziemi znajdę tyle dobroci i serca. Czuję się teraz innym człowiekiem.

— Jakto?

— Nigdy nie dotknę się kart więcej w mojem życiu — zawołał gwałtownie, kryjąc twarz w obie dłonie.

— A więc długi karciane? — zapytałam.

Zrozumiałam i czułam litość nad nim.

— Tak — powtórzył cicho — karty mię do tego doprowadziły, ale to po raz ostatni. Do wszystkiego byłem zdecydowany. Pani mi otworzyłaś oczy.

— Weź pan, weź pan — nalegałam na niego.

— Nie, nie! Przed godziną byłbym skradł te kamienie i uciekł z nimi. A teraz się sam dziwię, jak mogłem choć na chwilę zostać podobnym łotrem. Pani mi dałaś porządną lekcję...

Wstał i zwrócił się ku oknu.

— Czy pan już chcesz odejść? — zawołałam trwożliwie. — Zapomniałam, że byłam w negliżu; ach! on był tak pięknym, najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam.

— Tak, idę, już przed pół godziną powinienem był odejść. Wyobraź sobie pani, jak kompromitującem byłoby dla pani, gdyby nas kto zobaczył, lub usłyszał.

— To prawda! Ale my się jeszcze zobaczymy, nieprawdaż? Pan musisz swoje interesa uporządkować. Daj mi pan swoją kartę.

— Co, po tem co zaszło? przenigdy!

— Czy nie zasłużyłam na pańskie zaufanie? — zapytałam z wyrzutem...

— O tak, tak, ale ja czy mógłbym komu w oczy spojrzeć, gdybym wiedział, że pani zna moje nazwisko...

Wzięłam go za rękę. — Dobrze więc — żegnam pana.

Zwrócił się ku oknu.

— Nie, nie, zawołałam z trwogą, nie tędy. Jeszcze pana kto zobaczy i weźmie za zbrodniarza.

— Przecież nim jestem — wyrzekł gorzko.

— Nie, nie, pan byłeś moim gościem, ja sama pana przez drzwi wyprowadzę.

— Na to się nie zgodzę — odrzekł, drżąc cały z wzruszenia — toby było niesłusznem, gdyby kto zobaczył. Rzuciłoby to na panią straszne podejrzenie, a pani na to nie zasługuje.

Po tych słowach pocałował mię w rękę i wskoczył na okno.

— Żegnam panią, dziękuję pani z całego serca.

Znowu podałam mu djamenty. — O, weź pan te kamienie, błagam pana, nie zapominaj pan, że masz długi.

Patrzył na mnie poważnie, łza za łzą ściekała mu na policzki.

— Nigdy, droga pani — odrzekł uroczyście — pani uratowałaś duszę człowieka.

Po tych słowach skoczył z okna i znikł w ciemnościach nocy.

Tygodnie mijały, a im bardziej czas płynął, tem goręcej myślałam o moim złodzieju. Kochałam go i chciałam go znowu widzieć. Lecz darmo śledziłam w całej arystokracji angielskiej, nigdzie go nie spotkałam.

Dopiero po dwóch latach byłam w towarzystwie u pani Arcady. Koło mnie siedziała młoda, piękna kobieta, bardzo miła i przyjemna w rozmowie. Odpowiadałam jej półgębkiem, gdyż nie znałam jej osobiście. Dopiero pani Arcady nas po chwili zaznajomiła, wymieniając nasze nazwiska.

Piękna kobieta przysunęła się do mnie i rzekła, półgłosem, cała wzburzona:

— A więc to pani, o jak niewymownie się cieszę, że panią widzę, wszak to pani uratowałaś duszę mego męża. Tak często mi o tem opowiadał. Ale nigdy nie mówił w jaki sposób. Koniec końcem innym, on się stał człowiekiem, od chwili spotkania z panią.

— Ja! w jaki sposób?

— Nie wiem, ale to wiem, że od chwili, gdy wrócił z Hampshire, kart nie wziął do ręki, co było jedyną jego namiętnością, bo w innych kierunkach był zawsze wzorowy mąż, ojciec i gentleman. Żem się stał lepszym człowiekiem, powiada on, to ty i twoje dzieci zawdzięczacie tylko temu amerykańskiemu aniołowi.

Siedziałam, jak na szpilkach. Więc mój ideał, mój złodziej był mężem i ojcem. To okropne!

Oczy młodej kobiety wskazały mi go. Stał oparty o fortepian. Żona go przywołała. Gdy mnie ujrzał, zadrżał cały, jak piorunem rażony. Nasze oczy się spotkały. Łzy mi zaćmiły wzrok, nic przed sobą nie widziałam.

Pochwycił mą rękę. — Pani — rzekł po cichu — tysiączne dzięki. — Ani słowa więcej nie rzekł, tylko ciągle na mnie patrzył. Żona jego się na chwilę oddaliła.

— Pani byłaś tak nieskończenie dobrą, czy będziesz i nadal. Zapomnij moje nazwisko i ten wypadek, bardzo proszę, błagam.

Podniosłam oczy moje ku niemu. —

— Już dawno zapomniałam.

— Dziękuję pani. Od tego wieczoru kart nie tknąłem.

— A pańskie długi?

— Spłacam je ratami. Gdy je spłacę, nigdy więcej nie będę miał długów.

Możebym panu mogła pożyczyć kilka tysięcy funtów.

— „Za nic w świecie! Pani mi wskazałaś drogę. To dosyć.

Nigdym go więcej nie widziała. A teraz, gdyby przyszedł nawet król po mnie, to ja pozostanę starą panną. Tak sobie przysięgłam.

Kukułka.

Kukułka nie robi własnego gniazda, lecz składa swe jaja w gniazdach innych ptaków mniejszych, jak pliszki, gajówki, sikory itp. Pomimo, że jest znacznie od nich większą, znosi jaje małe, a przytem różnobarwne, ale zawsze podobne do jaj tych ptaszków, w których gniazda swe jaja znosi. Tylko skorupa jaja kukułczego jest trochę grubszą od skorupy tamtych; dla tego też ptaszki małe nie mogą poznać, że zostały oszukane. Co 6—8 dni składa kukułka jedno jajo, ma zatem dość czasu do wyszukiwania gniazd obcych, w które tylko po jednem jaju składa, bo obawia się, żeby się ptaszki nie poznały na podkradaniu się obcej gospodyni, oraz by młode kukułczęta nie poginęły później z głodu.

Kukułka należy do najużyteczniejszych ptaków, zjada bowiem głównie gąsienice, pokryte długimi i twardymi włoskami. W latach, w których takich gąsienic jest bardzo dużo, byłoby bez kukułek źle ze zwierzętami roślinnożerczemi, bo w takich latach pokrywałyby owe włoski we wielkiej ilości wszelaką paszę zieloną i byłyby zjadane, a że one są niestrawne i wpijają się nadto w błony żołądkowe, wywołując przez to różne niebezpieczne choroby zapalne, przeto zwierzęta roślinnożerne ginęłyby w znacznej części w takich latach. Inne ptaki nie tykają nawet tych gąsienic, bo błony ich żołądków są za delikatne, zatem inne ptaki mogłyby zginąć od takiego pokarmu. Tylko u kukułki są błony żołądkowe grube i nic im nie szkodzi nawet największa ilość tych włosków. Uczeni przekonali się, że błony żołądkowe kukułki były w latach, obfitujących w gąsienice kosmate, zupełnie podobne do skórek mysich, tak ogromną ilością tych włosków były pokryte.

Gąsienice kosmate są wprawdzie dość duże, ale dostarczają kukułce nader mało właściwego pożywienia, bo większa część ich ciała jest zupełnie niestrawna. Dla tego też kukułka musi ich zjadać bardzo wiele, czyli ciągle uwijać się za niemi, a teraz zrozumiemy, dlaczego ona gniazda własnego nie robi. Oto kukułka musiałaby zginąć z głodu podczas wysiadywania jaj, bo potrzebuje nader wielkiej ilości pożywienia, któregoby samiec nie był w stanie jej dostarczyć, — oprócz tego są jej części rodne z powodu silnego rozwoju żołądka bardzo słabo rozwinięte i niezdolne do szybkiego znoszenia jaj, lecz zaledwie co 6—8 dni, a że kukułka niesie w ogóle tych jaj 6—8, więc łatwy wniosek, że gdyby własne gniazdo zakładała, pierwsze jaja uległyby zepsuciu, zanimby zniosła ostatnie.

Kukułka jest wbrew powszechnemu mniemaniu bardzo troskliwa o swoje młode. Po zniesieniu jaja w obce gniazda oblatuje kukułka pilnie takowe, a skoro młode kukułczę wykluje się z jaja, wykrada cichaczem inne wylęgłe ptaszki i unosi daleko, a robi to właściwie z troskliwości o swoje młode, które rozwija się szybko i potrzebuje bardzo dużo pożywienia, tak, że małe ptaszki, które wysiedziały kukułczę, nie mogłyby wszystkim młodym nastarczyć pokarmów i musiałyby albo same zginąć z wycieńczenia i głodu, albo zagłodzić wylęgłe pisklęta. Właśnie temu zapobiega kukałka sama, a wreszcie i kukułczę, rozwijając się silniej i szybciej niż drugie pisklęta, wysuwa je poza brzeg gniazdka, z którego spadają na ziemię i giną.

Jak widzimy, dla jednej młodej kukułki ginie zawsze kilka innych ptasząt, ale to złe jest konieczne dla utrzymania tak użytecznego ptaka, jakim niezaprzeczenie jest kukułka.

W. S.

NAŁĘCZ,

Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY“.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 20).

W rzeczy samej wina tak wielkiej wagi, zarzut czyniony ludowi izraelskiemu o mordowanie niemowląt chrześcijańskich w czasie świąt pejsachu i nigdy mu dostatecznie niedowiedziony, gdyby nawet nieobchodził tak znakomitej osoby, jak Johanna ze Sławnego, godzien był zastanowić uwagę monarchy, tem bardziej, że właśnie zniknienie dziecięcia przypadło podczas świąt rzeczonych. Król też z najżywszą gorliwością zajął się rozpoznaniem sprawy; lecz zaraz na początku wyszłych rozkazów przeniesienia sądu opoczyńskiego do Kazimierza z wszelkiemi należytościami, otoczyła ją niedościgła skrytość, dobrze poniekąd za żydami mówiąca. Kiedy bowiem podejrzani nie byli jeszcze naocznie badani, a żydzi bogatsi, strwożeni surowością wyroku, że na przypadek dowiedzionej zbrodni, stracą majątki i z kraju wypędzeni zostaną, zaczęli używać wdania się królowej węgierskiej i innych znakomitych osób do umorzenia sprawy, co większa, gdy prócz niańki, z której rąk dziecię w ciemności zniknęło i domu, w którym rzecz zaszła, nie było innej pewnej poszlaki, — stawił się przed sądem dobrowolnie żyd młody, bogaty kupiec z Opoczna, oskarżając się śmiało, iż jest tym, który uniósł dziecię i, że wszystko wyzna rzetelnie, byle niewinnych król kazał uwolnić.

Na tak niespodziane oświadczenie — blada, strwożona Johanna, przypadłszy do niego, błagała, aby powiedział, co z dziecięciem uczynił, lecz żyd zapewniwszy, iż nie miał wcale jego zguby w zamiarze, gdy mu w nocy odebrane zostało, oświadczył, że nie wie, jaki los je spotkał.

Nazajutrz, gdy się sąd zebrał na zamku pod naczelnictwem króla, złożony z nadwornego marszałka, dwóch sędziów i osób należących do sprawy, stawiono przed nim najznaczniejszych winowajców, to jest: izraelitę, który sam się oskarżył i niańkę, młodą wieśniaczkę, z której rąk dziecię zginęło. Król, spojrzawszy na żyda, przypomniał sobie, iż rudy włos jego i twarz nie są mu obce, pytał zatem, jak się nazywa i czy nie miał kiedy sprawy u dworu.

— Najmiłościwszy panie! — odpowiedział żyd — nazywam się Jankiel, kupiec z Opoczna, syn Samsona[1] i Sary z Zatora i jestem ten sam, który na wiosnę w przejeździe waszej królewskiej mości przez Rzeszów miał szczęście być mu stawionym.

— Przypominam sobie — rzekł król — tyś się miał żenić podobno, ale zaszła jakaś przeszkoda.

— Wasza królewska mość ma pamięć bardzo dobrą. Prawda, miałem się żenić, i śmiem twierdzić, że niegodna moja narzeczona, która mi przed ślubem w nocy uciekła, jak wiadomo najjaśniejszemu panu, jest straty dziecięcia przyczyną.

— A najprzód — zabrał głos marszałek nadworny, — kiedy już nie zaprzeczasz, żeś dziecię porwał z rąk niańki, masz odpowiedzieć, w jakim to uczyniłeś zamiarze.

— Przepraszam, jam tego niepowiedział, żem je porwał z rąk niańki, jam tylko powiedział, że w mych ręku było — rzekł Jankiel.

— Cóżeś chciał z niem uczynić? — zapytał król.

— Co ja miałem z niem czynić? gdybym chciał jego zguby, zapewnebym sam do rąk sądu nie przyszedł, przecie mam majątek i życie mi miłe, a gdybyśmy potrzebowali krwi chrześcijańskiej, nacoby nam pańskich dzieci szukać, kiedybyśmy łatwo bez hałasu dostać mogli jaką biedną chłopską sierotę — wszak i to krew chrześciańska. W czasie głodu, na przednowku, jak się to stało, nie jednąbym znalazł matkę, co za bochenek chleba chętnieby dziecko oddała. Ja wiem, że mi wiara daną nie będzie, jakom chciał to dziecię ratować, bom żyd, bo to się stało pod nasze święta wielkanocne, przecież tak jest, żem je wziął do rąk moich na to, żebym od nieszczęścia zachował.

— Jakież mu nieszczęście groziło — zapytał sędzia?

— Niańka była tak pijaną, że nie wiedziała, czy żyje; dziecię szturchane na jej kolanach płakało, że aż żal było patrzeć. Ja widząc, że to pańskie dziecię z Sławnego, na prośbę mojej narzeczonej wziąłem je do komory i położyłem w łóżku, tak myśląc: jutro rano odwiozę dziecię do dworu i podziękowanie odbiorę.

— Jako żywo! nie byłam pijaną — przerwała obrażona niańka — prawda, że spotkawszy się ze znajomym na rynku, wypiłam z nim kufel miodu; ale dla tego nie mogłam zapomnieć, że mam dziecko pańskie na ręku, gdy te mi, sama nie wiem jak, pod wieczór w tłumie porwane zostało.

— Widzisz, sama nie wiesz, jak ci dziecko porwano, a jakże nie byłaś pijaną? — ponowił żyd. — Przecież już z twoim znajomym drugi dopijałaś garniec. Powiedz chyba, że on był trzeźwy, to prawda, ale ty to już nie wiedziałaś o świecie.

— Któż był ten znajomy, z którym miód piłaś? — zapytał marszałek.

— Jużem pani mojej powiedziała, że to był komorny jej szwagra, pana marszałka wielkiego, człowiek uczciwy, którego cały nasz dwór zna dobrze.

Tu Johanna uczyniła wniesienie, prosząc, żeby sąd raczył jak najpilniejszą zwrócić uwagę na znajdowanie się w tej porze w Opocznie komornego jej szwagra i traktowanie przez niego niańki aż do upojenia.

— W czyimże domu zaszedł ten przypadek? — zapytał król.

— W domu Jonasza z Opoczna — odpowiedział Jankiel — żyda bardzo poczciwego. Stało to się w izbie szynkownej pod wieczór, w czasie wielkiego jarmarku w poniedziałek po przewodniej niedzieli.

— Cóż możesz rozumieć, gdzie się to dziecię z komory podziało? — zapytał żyda marszałek.

— Ja nie wiem. Dom był pełen ludu. Niezastawszy po północy dziecięcia w łóżku, myślałem, że niańka wytrzeźwiona zabrała je z sobą do dworu.

— Ale przypomnij sobie, coś niedawno nadmienił — odezwał się jeden z sędziów — że masz w porozumieniu twoją narzeczonę, jakoby ona straty dziecięcia była przyczyną.

— Ja tego z pewnością nie twierdzę — odpowiedział żyd — ja tylko tak mówię, że ponieważ Ester, moja narzeczona, tej nocy uszła z Opoczna, co i dziecię zniknęło, być może, że je z soba zabrała.

— Czyś o to ją pytał, kiedy pojmana na Kleparzu i przyprowadzona do domu, miała ci być powtórnie przeznaczona za żonę? — zapytał król.

— Na co ja miałem o to ją pytać, kiedy ja myślałem, że dziecko niańka zabrała. Nikt się ze dworu nie zgłaszał, ja miałem co inszego z Esterką gadać; [illegible] jąc, zabrała chrześciańskie zastawy, za które ja ręczyłem.

— Więc zawsze jesteś najwinniejszym, ponieważ w twych ręku dziecko zginęło — rzekł marszałek.

— Jakże rozumiesz, gdzieby się można o Esterce dowiedzieć? — zapytał jeden z sędziów.

— Ja nie wiem i nie chcę już o niej nigdy wiedzieć — odpowiedział Jankiel.

— Tem gorzej dla ciebie — odezwał się drugi sędzia. — Czy nic więcej nie masz dodać do twego zeznania?

— Mam o tyle tylko prosić, żeby szukano komornego, co pił z niańką. On może najlepiej sprawę objaśni.

Stanęła mocno przy tem oświadczeniu Johanna, prosząc króla usilnie, żeby odłożywszy na stronę wszelkie względy przyjaźni i skoligacenia, łączące ją z Janem z Lelowa, nakazał niezwłocznie stawić sługę jego do naocznego z niańką i żydem zarzutów sprawdzenia.

Jednakże śmiałe, a dość pozorne tłumaczenie się Jankla zaczęło na stronę jego dobrze uprzedzać króla. Lecz marszałek uczynił uwagę, że gdy śledztwo do tego już doszło stopnia, że żyd stratę dziecięcia naznacza między Esterką a komornym, których właśnie stawienie było niepodobnem, a przynajmniej wątpliwem, nie należy go wolno puszczać. Łzy nieszczęśliwej matki poparły to zdanie. Kazano zatem obwinionego zaprowadzić do więzienia, a posłano do Lelowa po komornego, oraz żyda Jonasza, w którego domu zdarzył się ten przypadek.

ROZDZIAŁ XXVI.

Był plac za miastem, naprzeciw kościoła,
Żelazną kratą ogrodzon do koła.
Plac pełen zgrozy, gdzie przestępne głowy
Sprawiedliwości karał miecz surowz.

Odyniec.

Wysłany z pachołkami woźny do Lelowa, dla stawienia przed sąd obwinionego sługi marszałka wielkiego, nietylko go tam, lecz ani w Krakowie, zwyczajnem pana mieszkaniu, nie znalazł; Jan bowiem z Lelowa, wybierając się na wojenną wyprawę, zabrał go z sobą z wielu innymi domownikami, jak to był zwyczaj w tym czasie, sadzić na koń kazdego ze zdatnych do oręża.

Zostawało więc tylko stawienie przed sąd gospodarza, w którego domu zaszedł przypadek. Nie trzeba zapewne uwiadamiać czytelnika, że nim był ten sam stary izraelita, który w Rzeszowie witał króla chlebem i solą.

Inny teraz wcale był stan jego mysli i chęci! Zasmucony głęboko zapowiedzianym wyrokiem, a co gorsza, że przypadek który gniew pański obudził, stał się w jego domu i wielu już nieszczęśliwymi uczynił — dręczony tą srogą pewnością, unikając podejrzeń, nie wracał więcej do nieszczęsnego miasta, lecz ciągle mieszkając w Rzeszowie, pościł i modlił się z rodziną na odwrócenie klęski, która, jak niegdyś okropne purym, wydane z dworu perskiego na zagładę Izraela, groziła mu podobnym w Polsce nieszczęściem — gdy z swej górnej komórki, nagle pochwycony przez sług rządowych, do Kazimierza był wieziony. Jak wielki go strach na ten gwałt ogarnął, łatwo sobie wystawić! czas dopiero okaże, czyli zasługiwał na podobne obejście się; tymczasem, z położenia swego nieodzownie być musiał stawiony, jako gospodarz domu poszlakowanego, a nadewszystko jako uczony żyd, biegły w prawie pisanem talmudzista, na którego, jeźli to prawda, że izraelici używają krwi chrześcijańskiej do wielkonocnych swych chlebów, najbliższe padało porozumienie, że był mordercą dziecięcia.

Ale stawiony przed sądem starzec do naocznego z Janklem sprawdzenia, tak był zalękniony, iż na czynione sobie zarzuty

żadnych odpowiedzi nie dawał, lub przymuszony, dawał niestosowne, dzikie i niezrozumiałe, tak dalece, iż nieprzytomnem swem tłumaczeniem się często obrotnego Jankla, który chciał go ochronić, w nowy kłopot wprowadził.

Rozkaz sędziów mówienia tylko polskim językiem do towarzysza i każde słowo żydowskie uważane za dowód winy, jeszcze go bardzioj osłupiałym czyniły. Atoli, jakkolwiek niewyraźne były jego odpowiedzi, łatwo z nich król poznał, że w czasie zaszłej straty dziecięcia, nieszczęśliwy starzec, zajęty gdzieś na osobności czytaniem ksiąg świętych, nic nie wiedział, co się w jego domu działo i był pewnie niewinnym, ale surowsi w uważaniu rzeczy sędziowie, biorąc zalęknienie żyda za zwyczajny wybieg zbrodniarzów, byli tego zdania, aby go zmusić postrachem do wyznania prawdy. Kiedy więc po wznowionych badaniach, drogą łagodności czynionych nic nie można było otrzymać, postanowiono przystąpić do ostrzejszych środków. Wyznaczono obwinionym czas pewny do namysłu, po którego wyjściu, jeżeliby w ciągłem zaprzeczeniu trwali, mają być wzięci na tortury — zwyczajne niestety w wieku ciemnoty, sposoby dochodzenia prawdy, które często nieszczęśliwych zmuszają do przyjęcia win, których nigdy nie znali, bardziej jeszcze utrudzały drogę sprawiedliwości.

Czas atoli wyznaczony upłynął, nie przynosząc najmniejszego objaśnienia w sprawie. Wprowadzono zatem obwinionych z więzienia na plac ich badań okrutnych. Miejsce do tego obrane było za miastem, nad Wisłą, naprzeciw wieży, w której byli więzieni.

Otaczały je tłumy ludu, ciekawe ostatecznych zeznań; żaden się tam jednak żyd nie znajdował. Blady i zdrętwiały starzec, zbliżając się na plac męczarni, jeszcze słabym głosem zaklinał towarzysza losu, żeby wyznaniem prawdy, jeżeli jest winnym oszczędził mu niezasłużonej katowni; ale Jankiel, mało już przytomny, nie był w stanie go cieszyć. »Niech więc Bóg Izaaka nas wspiera — i jeżeli być może, miecz ofiary zatrzyma!«mówił w ufnej pokorze, »nie żałuję życia, bo mi się z niego nie wiele należy; ale czemuż śmierć moja ma być tak srogą i długą!«

Kiedy więc widok okropnych narzędzi nie zdołał wydobyć z obwinionych pożądanego zeznania, kazano wykonawcy wyroków wziąć najprzód Jankla pod doświadczenie rozpalonego żelaza. Już nieszczęśliwy miał uledz najsroższej męczarni, a z jego milczeniem ostatnia matki znikła nadzieja, gdy głos zbiegającej pędem z gór przyległych niewiasty, wołającej: «Stójcie, stójcie! zatrzymajcie się! jam dziecię uniosła!" był sędziom powodem do zawieszenia badań.

Przybywającą niewiastą była Jaruta, która, jak się wyżej rzekło, mieszkając w górach za zamkiem w obranym starym kastelu, skoro dowiedziała się o nieszczęściu Jonasza, pospieszyła go ratować natychmiast. Przestrach i zmordowanie tak ją osłabiły, iż zdawało się, że ledwie miała dość siły, aby dobiedz na miejsce, gdzie, stanąwszy, padła bez zmysłów.

— To ona! to jest Esterka, co dziecię porwała! — wykrzyknął Jankiel, poznawszy w omdlałej dziewicy dawną swą narzeczonę i cucąc ją niezgrabnie. — No, obudź się i mów jak było, niech nam dadzą pokój!

Boże Abrahamów! chwała twojej potędze! — padając na twarz zawołał ożywiony Jonasz.

Tymczasem lud zamkowy, zdziwiony objawieniem się dziewicy, odpychając Jankla, wziął się do jej ratowania. Żydzi, na tak pożądaną zmianę, zbiegać się zewsząd zaczęli, klaszcząc w dłonie z radości. Rychło, zimną orzeźwiona wodą, powstając za pomocą dworzan, rzuciła się do podniesienia z ziemi Jonasza i, rosząc łzami żalu drżące jego ręce:

— O! mój ojcze, daruj mi twoje cierpienia!— wołała z boleścią. A obracając się do sędziów: — Tak jest, jam dziecię uniosła, oni są niewinni, a uniosłam dla tego, żebym je zachowała od zguby niechybnej! Lecz nie sądźcie aby mu ręce synów Izraela groziły! Nie, nigdy, to nam dowiedzione nie będzie, żebyśmy nastawali na życie dobroczyńców naszych! Waszeto własne dumy i zazdrości podejścia, gubiąc niemowlęta, rzuconą na nas potwarzą, zbrodnie swoje usiłują pokrywać. Ale Bóg Abrahamów zawsze jest Bogiem naszym! oto i niniejszy przypadek jest tego dowodem.

Mała, piękna, śmiała, a dziwnym ożywiona ogniem wymowy, Esterka tak nagle zajęła sędziów, iż długo, nie odzywając się, patrzali na nią nieporuszeni. Dopiero Johanna, przypadłszy do niej:

— Lecz mów, zlituj się! — zawołała niepewna — jestemże jeszcze matką?

— Jesteś nią, pani! Dowiesz się o wszystkiem, dozwól mi tylko niewinnych ratować.

— Jakiż to przypadek, co groził zagubą dziecięciu? zabrał głos marszałek nadworny.

— Nadzwyczajny — odpowiedziała dziewica. — Kiedym jeszcze mieszkała w Opocznie, w domu dziada mojego, tego szanownego starca — mówiła, całując z czułością rękę Jonasza — wracając raz wieczorem od przyjaciółki, usłyszałam za parkanem domu naszego te słowa okropne z cicha, lecz wyraźnie rzeczone: „Nie trucizną, lecz nożem! potem wrzucisz w ten loch, dla zwalenia śmierci dziecka na żydów«. - Zajrzałam przez szczelinę; dający nóż był Truksa, — odbierający, komorny marszałka wielkiego; oba dobrze mi znani.

— Otóż jest! — zawołała przerażona matka, załamując ręce — czego nigdy, nigdy, do serca dopuścić nie mogłam!

— Mościa pani! — odezwał się jeden z sędziów do Esterki — racz zważać co mówisz? dojmujesz winą główną osoby znakomitej rodem i urzędem, osoby, która dla nieobecności, odpowiadać nie może; będzieszże w stanie jej dowieść?

— Nie marszałka wielkiego, lecz sługę jego obwiniam — odpowiedziała dziewica.

— Czyś pani, usłyszawszy tę mowę, uczyniła jej na ratuszu zeznanie? — zapytał drugi sędzia; to był krok najpierwszy.

— Nie; bliskie niebezpieczeństwo dziecięcia nie tę mi drogę radziło.

Rzadko na ratuszu słowa żyda znajdują wiarę, kiedy jest przymuszony chrześcijanina obwiniać, cóż dopiero pierwszego sługę marszałka wielkiego!

Wpadłam więc do domu, jak obłąkana, a com najpierwszego ujrzała w szynkowni, była to niańka z dziecięciem, siedząca za stołem. «Otóż jest ta nieszczęśliwa ofiara, co ma swój i nasz dom okryć żałobą!« pomyślałam w zasmuconej mej duszy, i dziękowałam Bogu, żem ją znalazła. Wkrótce nadszedł zbrodniarz i potwierdził moje mniemanie. Śmierć była w jego spojrzeniu. Siadł za stół, kazał dać garniec miodu i starał się niańkę zapoić. Drżałam ze strachu, patrząc na ubywanie jej przytomności i na bacznego o siebie mordercę. Szczęściem, wywołany przez kogoś, oddalił się za drzwi; wtenczas w ciemności porwawszy dziecię z rąk usypiającej niańki, wpadłam z niem do komory, zaklinając Jankla, żeby je skrył gdziekolwiek. Izba była pełna ludu, który ciągle przybywał lub wychodził; niańka, przebudziwszy się, pytała o dziecię, nikt jej odpowiedzieć nie umiał; sądząc zatem, że je zabrał komorny, wyszła za drzwi, komorny nawzajem, wróciwszy po chwili, szukał niańki, a nie mogąc o niej wziąść sprawy, poszedł zapewne pytać o nią na szynki. A gdy pod północ wszysko ucichło, porwałam dziecię, i, uszedłszy z niem w lasy, gdym dnia trzeciego postrzegła pogoń za sobą, oddałam się w ręce najpierwszemu z podróżnych, który tak był uczciwy, że mnie z dziecięciem zawiózł na Kleparz; lecz ztamtąd, znaglona w nocy wracać do Opoczna, musiałam jego opiece dziecię zostawić.

— Któż był ten dobroczynny podróżny? — zapytała Johanna.

— Jakiś młodzieniec, z ojcem do Krakowa jadący, niezmiernie szlachetny i dobry; jego szczera dla dziecięcia czułość zaręcza mi, że ma o niem jak najlepsze staranie. Widziałam go potem w Rzeszowie pod przejazd króla; ale głowa moja wtenczas tak była skłopotana. iż nie mogłam znaleść sposobności zapytania go o dziecię; mam przecież nadzieję, że w dobrym jest stanie.

— O! niech ci będą dzięki, dobra dziewico za twe starania! całe moje życie będę ci wdzięczna! — mówiła uradowana matka, ściskając Esterkę. I, wnet opuściwszy Kazimierz, udała się pod Kraków na Kleparz, dla wzięcia o dziecięciu sprawy.

Tak szczerem i śmiałem wyznaniem, wina z żydów przeniesioną została na głowę Truksy, a raczej na jego pana, marszałka wielkiego, który, będąc najbliższym po swym małoletnim synowcu dziedzicem fortuny braterskiej, tudzież o utrzymanie jej pod swą opieką spór oddawna z Johanną wiodący, łatwo dawał miejsce podejrzeniu, że zgubę dziecięcia przedsięwziął i wykonanie jej Truksie powierzył. Zwrócono tedy przeciw niemu sprawę, ale właśnie w tym czasie nadeszła smutna wieść śmierci Jana z Lelowa, który dobywając od tatarów Włodzimierza, poległ zgonem walecznych — i nie mógł na uczyniony sobie odpowiedzieć zarzut. Truksa zaś przewidując, jaka kolej czeka go w kraju, ile że dziecię widział w ręku młodego Nałęcza, trzymał się granic jego zdaleka.

Ale dobroczynna opatrzność nie chciała zostawić nawet cienia winy na tych, którzy niesłusznie byli porozumieni; wkrótce bowiem chciwy Truksa spadku po poległym panu, przybywszy skrycie do Lelowa dla zabrania kosztowniejszych rzeczy, został schwytany — i stawiony przed sądem, przyznał się dobrowolnie do zbrodni, jako się jej z własnego dopuścił natchnienia, żeby zapewnił panu dziedzictwo fortuny braterskiej — i że marszałek wielki o niczem nie wiedział. Skazany zatem wyrokiem sądu na śmierć, odniósł niezwłocznie zasłużoną karę.

ROZDZIAŁ XXVII.

A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał swe poddaństwo i zwierchnego pana.
I. Kochanowski.

Jeżeli dzielność polskiego oręża i przyjazne chęci mieszkańców tak szczęśliwie zbliżać zdawały się koniec wyprawy — przyspieszyło go najprzeważniej odstąpienie litwinów od sprawy Ziemowita; dowiedziawszy się bowiem o wpadnięciu w swe kraje krzyżaków i ich srogich zaborach, nagle opuścili chorągwie księcia Ostrogskiego, spiesząc własnym braciom na pomoc. Zostali mu wierni tylko tatarzy, lecz i ci ciągle zawodzeniei w nadzi łupów, sprzykrzywszy sobie bój niepożyteczny, a odstąpieniem litwinów mniej w zwycięztwie pewny, z początkiem jesieni zaczęli myśleć o odwrocie w swe kraje Musiał tedy książę Ostrogski, gorszą uprzedzając następność, zdać się na łaskę zwycięzcy, i, złożywszy oręż, czekał w Łucku wyroku swego. Nie wzmiankują dzieje, jak się z nim król obszedł; lecz to pewna, że ostatecznym skutkiem tej wyprawy było: prócz Rusi Czerwonej, przyłączenie do Polski Wołynia. Zdradzony Ziemowit przez sprzymierzeńców uchodząc z resztą niedobitków do swych krajów dziedzicznych, ciągle był nękany przez wojska Nawoja, następcy w wojennych działaniach marszałka wielkiego; lecz skoro się dostał za Wisłę między obronne swe zamki, wspomożony osadami Gostynina, Czerska, Sochaczewa i innych, oraz tłumem mazowieckiej czerni, tak dzielnie stawił Nawojowi czoło, iż wstępnym bojem zaczął na nowo działać.

Doszły o tem wieści do króla, zmartwiły go tem bardziej, że Ludwik, król węgierski zajmujący swem wojskiem brzeg Wisły czerwonoruski, zamiast spieszenia Polakom na pomoc, jak tylko ujrzał swe granice bezpieczne od nieprzyjaciela, na zimę do Węgier obrócił. Nadaremnie rozgniewany Kazimierz upominał go o zawód i do powetowania go zachęcał; nic go nie mogło nakłonić do wyciągnienia w pole pod zimę. Do tak smutnych wypadków przybyła jeszsze niemiła wiadomość ujścia

z więzienia Władysława Białego, który na rozkaz królewski będąc mniej ściśle strzeżony, w przeprowadzeniu z Przemyśla do Krakowa, odebrawszy na noclegu pomoc od swych towarzyszów biczowników, straż pomordował i uszedł z nimi w Mazowsze. Ale ta okoliczność, jakkolwiek nieprzyjemna, mniej daleko króla obeszła, jak zmiana pomyślności jego oręża i niewdzięczna obojętność Ludwika; kazał tedy mniej już potrzebne wojsko przeciw tatarom, pod sprawą Spytka i Galki Praudoty zostające na granicach Wołynia, przez Podlasie obrócić w pomoc Nawoja, czekając, co mu następnie doradzi czynić los wojny.

Tymczasem Esterka za zachowanie dziecięcia i dany krewnym ratunek, codzień większemi okrywana pochwały, codzień milszą stawała się królowi. Dziwić sie nie trzeba, że Kazimierz tak mocno przywiązał się do niej; ona mu bowiem pierwsza po tylu nieszczęśliwych związkach, dała poznać ten urok czystej i bezinteresownej miłości, która ani zrążając się koroną, ani pozwalając jej nadziei dzielenia losu ukochanej osoby, przestawała jedynie na szczęściu cichej wzajemności.

Umiał Kazimierz cenić tak wielkie poświęcenie się.

Obsypana jego łaskami, panująca nad sercem, używała tych darów jedynie na wspomożenie nieszczęśliwych, a góra na której mieszkała, ciągle okrążona była gromadami biednych chrześcian i żydów, których z równą życzliwością wspierała. Miło jest możnym, przez ukochaną rękę widzieć przechodzące swe dary na uszczęśliwienie ludzkości; mnożą się one w niej cudownym sposobem i to jest może, co jedynie ich słabość wymawia i jakąkolwiek zdrożności daje osłonę.

Kazimierz, dobroczynny z przyrodzenia, najsłodszych wtenczas pociech używał, kiedy mógł świadczyć za wdaniem się pięknej swojej lekarki. Niepoślednim celem jej łask byli stary Jonasz i nieszczęśliwy jej narzeczony, Jankiel; umieli oni dobrze nagrodzić sobie wszystkie cierpienia i straty, na które z przeszłych stosunków swoich z Esterką narażeni byli.

Ameryka nie jest angielską.

Wobec przymilania się Anglji do Stanów Zjednoczonych, wobec odwoływania się Anglii do pokrewieństwa rasowego i szczepowego z narodem amerykańskim, zachodzi pytanie: „Czy ludność Stanów Zjednoczonych jest anglo-saksońską?«

Że dawniej anglicy panowali nad obecnymi Stanami Zjednoczonymi, że dużo wychodźców z połączonego królestwa Wielkiej Brytanii osiedlało się w tychże Stanach, że wreszcie język angielski jest panującym w tychże Stanach, podsuwa niejednemu mniemanie, jakoby cała ludność Stanów Zjednoczonych, a przynajmniej znaczna jej część, była anglo-saksońskiego pochodzenia.

Naturalnie, że mniemanie to pochlebia dumie anglików, którzyby Stany Zjednoczone chcieli uważać za »nową Anglię«.

»London Times« podał list wybitnego patryjoty irlandzkiego, Michała Davitt, podający obliczenie ludności Stanów Zjednoczonych, według pochodzenia od rozmaitych narodów, obliczając je na 70,000,000. A co dziwniejsze, powtórzyła ten list jedna z gazet francuskich.

Oto powyższe obliczenie podług rozmaitych narodów:

Od irlandczyków ma pochodzić	16,000,000
Od niemców ze wszystkich krajów, od holendrów i duńczyków	14,000,000
Od anglików, szkotów, walijczyków	13,000,000
Od francuzów, kanadyjczyków	5,000,000
Od polaków, czechów, rusinów i innych Słowian .	7,000,000
Od skandynawczyków . .	3,000,000
Od włochów	2,000,000
Od hiszpanów, portugalczyków	3,000,000
negrów i mulatów . . .	7,000,000

Lecz obliczenie to nie jest dokładnem, jak każdego bezstronnego badacza przekona spis ludności Stanów Zjednoczonych, dokonany w roku 1890. Według tego obliczenia wynosi liczba mieszkańców obcego pochodzenia tylko 20,676 000, między tymi zaś tylko 1,823 000 pochodzenia angielskiego. Dodajmy do tego ogólną liczbę kolorowej narodowości, t. j. 7,510,000 a otrzymamy 26,264,000 ludności Stanów Zjednoczonych, o której napewno wiemy, że nie jest pochodzenia angielskiego. Odjąwszy tę liczbę od rzeczywistej liczby mieszkańców Stanów Zjednoczonych w roku 1890, t. j. od 62,622,000 otrzymamy 36,358.000 białych amerykanów pochodzenia krajowego.

Zauważy może kto, że większa część tej liczby pochodzi niezawodnie od przodków angielskich. By się przekonać o mylności tego mniemania, powinniśmy mieć przed oczami następujące fakta:

1. Stan New York kolonizowali holendrzy.

2. Zachodnią Pensylwanię kolonizowali jeszcze przed rewolucją przeważnie niemcy.

3. W Nowej Anglii, Pensylwanii i Maryland były tysiące irlandzkich wychodźców w czasie rewolucji.

4. Na obszarach zdobytych po roku 1783 mieszkała wielka liczba francuzów, w Louisianie i wzdłuż rzeki Missisipi, by już nie mówić o francuskich osadach w Detroit i w innych punktach północno-zachodnich okolic, ponieważ ich liczba nie była zapewne bardzo znaczna.

5. Terytorjum Florida, nabyte od Hiszpanii przez Stany Zjednoczone, na mocy traktatu, terytorja Kalifornia, Texas i Nowy Meksyk przyłączone do Stanów Zjednoczonych na mocy traktatu z Meksykiem, miały dość znaczną ludność pochodzenia hiszpańskiego.

Ludność tę, naturalnie, trzeba uważać jako pochodzenia krajowego jak tu niżej objaśniamy przykładem.

6. To samo należy powiedzieć o wnukach i prawnukach irlandczyków, francuzów, niemców i słowian, osiadłych w Stanach Zjednoczonych.

Objaśnijmy ten i poprzedzający numer w przykładzie:

Patrick O'Brien przybył dotąd z Irlandji w roku 1840.

Syn jego Terry urodził się tutaj w r. 1842, a syn Terrygo, Mortimer, urodzony w roku 1864, lub 1865, ożenił się w roku 1886, a z tego małżeństwa jest obecnie czworo dzieci: August, Herbert, Columbus i Filip Tak te dzieci, jak ich ojciec Mortimer, nie są już Irlandczykami, lecz zaliczają się do liczby 36.358.000 rodowitych amerykanów.

W roku 1840 było w Stanach Zjednoczonych kilkaset tysięcy irlandczyków. W roku 1850 liczba irlandczyków, urodzonych w Stanach Zjednoczonych wynosiła 961,000, a przyznać można, że w tej liczbie jest conajmniej 250,000 dzieci urodzonych między rokiem 1840 a 1850. Dzieci te doszły od roku 1875 do roku 1885 do wieku stosownego do małżeństwa. Druga generacja, która zawarła w tych latach małżeństwa, z których do roku 1890 urodziło się przynajmniej 500,000 dzieci, należących do owych 36,358,000 rodowitych amerykanów.

W roku 1850 było tutaj blisko 600,000 niemców, którzy obecnie w trzeciem pokoleniu wydali kilkaset tysięcy głów potomstwa.

Tak samo rzecz się ma z słowiańskimi narodami.

Te uwagi upoważniają więc do zestawienia następujących danych:

amerykanów, pochodzących od nie-anglików, było w roku 1890	4,000,000
Trzecie, lub czwarte pokolenie emigrantów z rozmaitych krajów oprócz Anglji	9,000,000
Potomkowie francuskich i hiszpańskich osadników .	4,000,000
Nieangielskich amerykanów razem	17,000,000

Z tego zaś wypadałoby, że liczba białej ludności amerykańskiej obejmuje:

pochodzenia angielskiego i szkockiego	19,000,009
pochodzenia nie-angielskiego	35.740,000
Razem . .	55,090,000

Ponieważ obecnie przybywa nam z Anglji coraz to mniej emigrantów, zaś ze wszystkich innych krajów coraz to więcej; ponieważ prócz tego naturalny przyrost anglo-amerykanów jest bardzo słaby, zaś rodziny niemieckie, słowiańskie i irlandzkie powiększają się bardzo szybko, przeto zaciera się w mieszkańcach Stanów Zjednoczonychc, oraz to więcej cecha pochodzenia anglo-saksońskiego.

Mówić o ludności Stanów Zjednoczonych, jako o rasie anglo-saksońskiej, jest twierdzić coś, co nie istnieje. Naród amerykański jest narodem zupełnie odrębnym, a chociaż od anglików zatrzymał język, jednakowoż za jakie lat 75 prawie, ani znaku w nim po anglikach nie pozostanie. Naród amerykański za lat 100 składać się będzie głównie z mieszkańców pochodzenia irlandzkiego, niemieckiego, polskiego, czeskiego, norwegskiego, francuskiego i włoskiego.

Ciekawe rzeczy.

Suknie ze skór kurzych. W jednym z najpierwszych magazynów mód w Paryżu wystawiono niedawno suknię, sporządzoną z garbowanych skór kurzych. Jakkolwiek wydaje się to wcale nieprawdopodobnem, suknia ta miała się odznaczać nadzwyczajną pięknością i trwałością. Wykonano ją na zamówienie ekscentrycznej pani Modtbaude, która ją dopiero raz przywdziała na wieczorek u posła rosyjskiego. Do zrobienia samej spódnicy potrzeba było użyć skóry z 800 kur, dużo łokci potrzeba było jeszcze na riuszkę, którą suknia była obszyta. Po uszyciu suknię malował jeden z pierwszych malarzy w prześliczne kwiaty. Zakończenie talii wyciętej stanowiła riuszka z piór żółtawych. Suknia ta wzbudzała ogólny podziw i wyszczególniała się z pomiędzy wszystkich sukien z brokatu, aksamitu i jedwabiu

Idealną cenzurę teatralną posiada Anglia, a w szczególności Londyn. Znany dramaturg i artysta niemiecki, Kadelburg który przed niedawnym czasem kierował przedstawieniami gościnnemi wiedeńskiego teatru ludowego w Londynie, podaje w sprawie tej w jednem z pism niemieckich nadzwyczaj ciekawe szczegóły.

Tak więc cenzor londyński pobiera prawie po funcie szterlingu od każdego odczytanego aktu. Za to cenzorowie w Londynie, jak tego dowodzi następujący epizod, pilnują bardzo sumiennie swego obowiązku.

Pewnego dnia wołają Kadelburga do cenzora i wywiązuje się pomiędzy kierownikiem trupy niemieckiej a angielskim urzędnikiem następujący mniej więcej djalog: »Nie mogę panu udzielić pozwolenia na wystawienie sztuki »Niewierna«. — Z jakiego powodu? — Sztuka ta jest w Londynie wprost niemożliwą. Żałuję bardzo, lecz żadną miarą nie mogę udzielić pozwolenia«. Ależ panie cenzorze, zdania te są ironiczne. Jeśli pan sobie przypomni treść sztuki... — Co, treść sztuki? Ja nie znam wcale tej sztuki! — Kadelburg przygląda się ze zdumieniem cenzorowi. Proszę pana, panie dyrektorze — mówi cenzor spokojnie — zkądbym wziął czasu na czytanie tego wszystkiego! Żona jednak moja, która zna dość dobrze język niemiecki, przeczytała sztukę. Dziwiłbym się, gdyby nie zrozumiała należycie.«

Mugwumps. Istnieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej partja polityczna, nieznana szerszemu ogółowi czytelników gazet, który sądzi, iż amerykanie dzielą się jedynie na republikanów, demokratów i zwolenników jak najobszerniejszych praw ludu.

Partja ta nosi dziwaczne miano »mugwumps«, którego nie znajdziecie ani w ency-

klopedji, ani w słowniku. Nazwa urodziła się nie wiadomo gdzie i kiedy, przyjęła się i oznacza pojęcie, które każdy mógłby wskazać źródłosłów wyrazu.

Co znaczy mugwumps?

Mugwumps, to obywatele odmawiający stanowczo zapisania się do tej lub owej partji politycznej, z pogardą patrzący na nędzę moralną polityków, kierujących nawą Stanów Zjednoczonych, ze wstrętem słuchający o systemie przekupstwa, tolerowanym przez najwyższe władze, słowem, zachowujący zupełną niezależność sądu od zmiennych prądów polityki bieżącej, »Mugwumps«, to wyraz indyjski, oznaczający przywódcę leader'a, człowieka, który ma się za lepszego od innych.

W r. 1884 jeszcze wyraz ten był obelżywy, a używali go republikanie, mówiąc o demokratach. Od lat kilku nazwa nietylko straciła charakter pierwotny, ale służy do oznaczenia ludzi, którzy w polityce domagają się moralności i sprawiedliwości i trzymają się zdaleka od dorobkiewiczów, na pierwszym planie swego egoistycznego programu stawiających popularność. Ludzie ci nie stanowią partji politycznej, gdyż, jak się rzekło, trzymać się zwykli na uboczu od przelotnych prądów polityki bieżącej, ale stanowią najinteligentniejszą może cząstkę społeczeństwa amerykańskiego, składającą sie przeważnie z profesorów uniwersytetów, przedstawicieli wykształconego kleru i inteligentnego mieszczaństwa.

Teatr — literatura — sztuka.

W ostatnich czasach mieliśmy premjerę, jednoaktową, napisaną przez p. Webersfelda, p. t. »W pułapce«. Aczkolwiek pracy tej nie cechuje oryginalność — nie jest ona pozbawiona pewnych dodatnich cech i pewnego scenicznego ożywienia Publiczność nasza przyjęła tę jednoaktówkę przychylnie, wywołując autora dwa razy. Co prawda, p. Webersfeld zasłużył sobie na szczere uznanie, jako sprężysty kierownik letniej sceny. Mimo, że towarzystwo, które prowadził nie było ze sobą zgrane, że tu i ówdzie dawały się widzieć pewne braki, staraniom p. Webersfelda zawdzięczać należy, że braki te były mało widoczne, zalety zaś występowały wyraźniej. A chociaż publiczność lwowska nie lubi latem odwiedzać teatru, umiała ona jednak ocenić sumienną pracę artystów, darząc teatr sympatją. Rezultat finansowy także wcale niezły, dochody z przedstawień pokryły wydatki, a to już, jak na lwowskie stosunki teatralne latem, wiele znaczy.

Ważną także zasługą p. Webersfelda jest, że dał pole popisu młodym artystom jak n. p. p. Neumanowi i p. Ogińskiej; ta ostatnia zwłaszcza zdobyła sobie swym talentem prawdziwą sympatję i uznanie publiczności.

Rozpisaliśmy się nieco o p. Webersfeldzie, ponieważ chwilowe rządy jego dobiegały kresu; z dniem 31 sierpnia, bowiem rozpoczyna swe występy stały personal dramatu i komedji teatru lwowskiego. Na razie, spektakle odbywać się będą w teatrze letnim. Repertuar składać się ma przeważnie ze wznowień. Właściwa kampanja teatralna rozpocznie się dopiero z końcem września w teatrze zimowym hr. Skarbka. Słyszeliśmy, że tego roku kampanja ta będzie ożywiona bardziej niż lat poprzednich, dyrekcja bowiem przygotowała wiele celniejszych nowości z literatury dramatycznej tak oryginalnej, jak i tłomaczonej.

W połowie września przybywa z Warszawy operetka, aby po laurach tam zdobytych pracować dalej na lwowskiej scenie.

Czternasty tom »Czytelni polskiej« przynosi nam zakończenie wspomnień hrabiego Beniowskiego. Pisaliśmy już poprzednio o tej pracy, tu możemy tylko nadmienić: że dzieło to interesuje czytelnika, aż do ostatniej kartki. Ciekawem rzeczywiście jest zestawienie »Dziennika« z poematem Słowackiego, »Beniowski«. Na porównaniu tem traci wprawdzie Beniowski, jako bohater poematu, zyskuje zaś Beniowski — człowiek z krwi i kości. To też nic dziwnego że »Dziennik podróży i zdarzeń« należy do książek, które się zawsze chętnie i z zaciekawieniem czytają.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Konsumcja kawy wzrasta z roku na rok — szczególniej w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. W miarę wzrastania tego zapotrzebowania kawy, zwiększa się też używanie rozmaitych surogatów kawy, tj. innych produktów, częściowo, lub zupełnie zastępujących kawę, a nieco tańszych Wzrost konsumcji tych surogatów jest nawet znaczniejszy, niż samej kawy. W takim np. Berlinie przed kilkunastu laty spotrzebowano surogatów w porównaniu do oryginalnej kawy tak niewiele, że nie wszystkie składy kolonialne uważały za potrzebne zaopatrywać się w ten towar; dziś zaś Berlin potrzebuje surogatów kawy, w postaci palonego zboża, rozmaitych zapraw, mięszanek itd. kilka razy wiecej niż prawdziwej importowanej kawy. Ta walka surogatów z prawdziwym oryginalnym przedmiotem konsumcji jest jednym z najcharakterystyczniejszych objawów ekonomicznych warunków nowszych czasów. Zamiast kawy oryginalnej wciska się na rynek zbytu palone ziarno, zamiast win oryginalnych coraz bardziej zdobywa sobie zwolenników ich surogat — wina z owoców, lub jagód leśnych; zamiast masła, margaryna; zamiast herbaty, rozmaite suszone zioła.

Wyliczyćby się dało jeszcze cały szereg takich produktów i to nie tylko w branży kolonialnej. Cechą ich zazwyczaj jest to, że starają się zastępować spotrzebowane w wielkiej ilości produkty codziennego użytku, a z pomiędzy tych te mianowicie, które, jak np. kawa, muszą być importowane z dalekich krajów a wskutek wzrostu konsumcyi musiałyby znacznie podnieść się w cenie.

Stare rzeczy wełniane brudne i splamione wyprać można w najprostszy sposób w zimnem słodkiem mleku zbieranem. Tak wyprane rzeczy wypłukuje się następnie w zimnej wodzie. Wszystek brud puści plamy wyjdą. Środek ten możemy sumiennie polecić gospodyniom, bośmy go sami wypróbowali.

Wpływ pijaństwa rodziców na zdrowie dzieci. Na jednem z posiedzeń „Francuskiego Towarzystwa lekarsko-hygienicznego" w Paryżu, miał wykład prof. Bourneville, lekarz słynnego szpitala w Bcétre, na temat etjologicznego wpływu alkoholizmu na idjotyzm. Referent przypomniał przedewszystkiem stwierdzony fakt, że rodzice oddający się pijaństwu, mają zwykle dzieci zwyrodniałe: głupkowate (idjotyczne), epileptyczne, tępego umysłu i moralnie upośledzone. Następnie przytoczył szczegóły obserwacji dokonanej z polecenia Towarzystwa na 1000 anormalnych dzieciach, które w czasie od r. 1880 do 1890 były oddane do leczenia w Bicétre. Jak wiadomo, oddają tam dzieci idjotyczne, nerwowe i t. p. Otóż Dr. Bourneville przekonał się, że z tych 1000 obserwowanych wypadków w 791 wypadkach oboje rodzice oddawali się pijaństwu — tylko rodzice 209 dzieci nie byli alkoholikami. Cyfry te stwierdzają niestety wymownie, że rodzice oddający się stale, albo choćby perjodycznie pijaństwu, będą mieli dzieci epileptyczne, idjotyczne i wogóle upośledzone! — Tak więc za winy rodziców pokutują nieszczęśliwe dzieci.

Kurczom przy kąpaniu sie i pływaniu ulegają nieraz najsilniejsi pływacy i giną przez utonięcie.

Kurcze napadają nieraz pływającego nagle, a sprawiając mu ból niesłychany i pozbawiając ruchu — stają się powodem śmierci. Przyczyną tego jest para czyli pył wodny, który z wdychaniem dostaje się do przewodu płucnego, czyli we fałszywą gardziel — jak mówią powszechnie — a wtedy następuje natychmiastowy zastój oddychania. Jeżeli zatem woda dostanie się przy oddychaniu człowieka do jego przewodu płucnego, wtedy płuca nie mają w sobie powietrza — ciało we wodzie zaraz opada ku dołowi,

Jeżeli zatem współkąpiący się zobaczą, że kto kolwiek w kąpieli okazuje niezwykłe ruchy, winni pospieszyć natychmiastową pomocą, bo tonący niezdolny do wydania głosu o pomoc i ginie w głębi wody.

Głosy publiczne.

ODEZWA.

Komitet VIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który wskutek zakazu udziału w Zjeździe zagranicznych gości, odbyć się w Poznaniu nie może, odbędzie się w roku jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1900-tnym w Krakowie.

Komitet gospodarczy wyraża zarazem serdeczne podziękowanie wszystkim tym miastom i zakładom, które, dowiedziawszy się o zakazie Poznańskiem, Zjazd do siebie zaprosiły.

Na tem komitet działalność swoją kończy, składając akta Zjazdu w ręce społeczeństwa i reprezentantów przyszłego Zjazdu w Krakowie.

Dr. Heliodor Święcicki, Dr. Artur Jaruntowski,
prezes Zjazdu. jeneralny sekretarz.

Telegram z zaproszeniem Zjazdu poznańskiego do Krakowa brzmi jak następuje:

Dr. Święcicki — Poznań.

Kraków najserdeczniej zaprasza na Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w roku jubileuszowym uniwersytetu jagiellońskiego, 1900-ym.

Kostanecki, dziekan wydziału lekarskiego.
Jakubowski, prezes Tow. lekarskiego.
Witkowski, prezes Tow. przyrod. im. Kopernika.
Kwaśnicki, redaktor Przeglądu lekarskiego.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

Bardzo piękną ozdobę w postaci ołtarza gotyckiego posiada kościół w Iwoniczu. Stylowy ten ołtarz śmiało można nazwać prawdziwem i cennem dziełem sztuki, dziełem godnem widzenia. Tem przyjemniej pisać nam o tem, że ołtarz ten jest wyrobu znanej organmistrzowskiej firmy polskiej p. Stanisława Janika w Krośnie. Fabryka ta, istniejąca od r. 1867, zbudowała już wcale pokaźną liczbę tego rodzaju pieścidełek, rozrzuconych po całej Galicji. Niemniej artystycznem wykonaniem i wykończeniem odznaczają się organy i harmonium, wychodzące z tej fabryki. Fabrykaty p. Janika mogą śmiało rywalizować z zagranicznymi, przewyższając nawet bardzo czesto te ostatnie. Firmie p. Janika, która z takim pożytkiem pracuje dla dobra kraju, należy życzyć, aby z każdym rokiem rozwijała się coraz pomyślniej, konkurując coraz skuteczniej z zagranicznemi tego rodzaju fabrykami.

Od Redakcji i Administracji.

St. God. w Stryju. „Rybacy" nie kwalifikują się do druku, dowcipy również.

Br. Ser. we Lwowie. „Feniks" za słaby sama dobra intencja nie stanowi o wartości wiersza.

Nadesłane.

LWOWSKIE

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

(6851-20-19) WE LWOWIE,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: plac Marjacki 8, Jagiellońska 6.

Wapno skaliste i gaszone

przedniej jakości z własnego zakładu

„Cuniów-Zuszyce“,

oraz

kamieniołomy i cegielnie

poleca firma

Br. Bauer & K. E. Eppler

Lwów ul. Szopena l. 4.

Telefon 561.

(7073-10-9

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

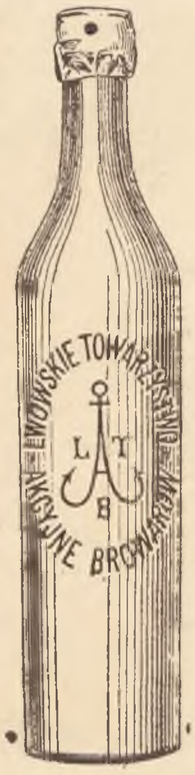
Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12, **Adler Markus,** pl. Akademicki, **Auerhan Herman,** Kopernika 12, **Arnold Wilhelm,** Batorego, **Władysław Bukalski,** Szeptyckich, **Józef Ehrlich,** kawiarnia teatralna, **Józef Flieg,** ul. Jagiellońska l. 22., **Jakób Fried,** Rynek 13., **Oziasz Garfunkel** ul. Wałowa pod „Polakiem“, **Genzel Ignacy** ul. Kazimierzowska 11, **Grünfeld Adolf** Janowska 7. **Heller Jakób,** Sobieskiego 24, **Wilhelm Hellman,** ul. Kaźmierzowska, **Heroid Antoni,** Sykstuska 14, **Józef Jankowski,** ul. Halicka., **Kraus Adolf** Skarbkowska 9, **Kostkiewicz August,** ul. Wałowa 13, **Władysław Kozłowski,** ul. Gródecka l. 79., **Michał Landes,** ul. Skarbkowska l. 4., **Jakób Landes** ul. Halicka, **Lemel S.** Grodecka l. 54, **Löwenheck Jakób,** ul. Trybunalska, **Jan Ludwig,** ul. Krakowska l. 7.. **Łopaczyński Wojciech,** Gródecka 79, **Nowożeniuk J.,** ul. Kopernika l. 4., **A. W. Menkes** Strzelecka 3, **Pomeranz A.** Rynek 6, **Karol Przybylski,** ul. Teatralna, naprzeciw kościoła Jezuitów., **Reinbach Pinie,** plac Gołuchowskich, **Abraham Rothberg,** ul. Kaźmierzowska pod *„Złotym capkiem“*, **Antoni Rudziński,** restauracja kolejowa, **Samuel Reich** Rynek, 7, **Hermann Salzberg,** ul. Kołłątaja, róg ul. Kaźmierzowskiej, **S. Schall,** ulica Krasickich l. 20, **Schwarzer Osias,** ul. Grodecka, **S. Stoff,** ul. Sobieskiego, **Sennenschein Dawid** róg Gródeckiej i Solarni, **S., B. Tenzer,** Chorążczyzna l. 23. **Teofil Teichman,** Dominikańska 2. **Ważny Jan** Czarnieckiego, **Tannenbaum Wilhelm** Karola Ludwika 31, **Tannenbaum Ignacy,** ulica Jagiellońska 4, **Jakób Voise,** ul. Żółkiewska **Zimmet K.** Kazimierzowska, **Szymon Zuckermann,** ul. Leona Sapiehy. **Życzyński, L.** róg ul. Mikołaja i ul. Zyblikiewicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p, **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa, pod marką okocimskiego. (6795-10-8).

Jan Götz, browar w Okocimie.



Ostrzeżenie.

Od kilku dni wprowadzono na targ tutejszy obce piwo we flaszkach, co do kształtu i wielkości jednakowych, co do etykietowania uderzająco podobnych do flaszek Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów. (7155-6-3)

Ponieważ w skutek tego naśladownictwa szerokie koła odbiorców naszego piwa mogą być w błąd wprowadzone, przeto zwracamy uwagę przedewszystkiem na naszą markę ochronną, wyciśniętą na każdej flaszce z napisem:

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów,

jak wskazuje obok umieszczona rycina, który to napis wraz z marką ochronną znajduje się także na korkach, kapslach i opaskach.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju c. k. uprzyw. Fabryk przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materjach meblowych, Dywanach Firankach** białych i kremowych, **Portierach materjalnych, Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach, **Tapetach** i tp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne, o czem Szanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (6867-8-6).

Osobliwości w **Dywanach** perskich. smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny — w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

HANDEL TOWARÓW

KORZENNYCH, WIN i DELIKATESÓW

KONSTANTEGO HANIEWSKIEGO

we Frysztaku,

poleca towary sprowadzane z najpierwszych źródeł, w najlepszej jakości. [7175-4-1]

J. Fabian Słowik

w Szczawnicy, w Zakopanem

i w Starejwsi (Szepes Ófala) na Węgrzech,

Handel hurtowny i drobiazgowy win węgierskich i zagranicznych.

założony w roku 1852.

Oraz handel towarów korzenych i delikatesów herbata Popowa.

Skład koniaków, likierów krajowych i zagranicznych, obok handlu pokoje do śniadań.

Pobierając wina tylko od sumiennych producentów mogę je z całem zaufaniem na cele kuracyjne polecać.

Wymiana rubli i marek.

(7173-4-1)

Ważne dla osób przejeżdżających do Zakopanego i napowrót.

Zawiadamiam P. T. Publiczność, że otworzyłem dla wygody P. T. Publiczności koncesjonowany

DOM SPEDYCYJNY w Chabówce

dworzec.

Zarazem upraszam dla uniknięcia pomyłek, a przytem dla należnego pospiesznego załatwienia, wszelkie posyłki adresować dokładnie pod moim adresem.

Polecając się łaskawej pamięci z uszanowaniem

A. Sołtykowski w Chabówce.

(7107—5—5)

Największy skład towarów kolonialnych w Samborze

Władysława Szlagora

poleca towar zawsze świeży, najwyszukańszej wartości. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Wiadomość ta ważna nietylko dla miasta, ale i dla okolicy. (7161-2-2)

S. Leisten dawniej **Rappaport**

Firma znana od r. 1890

w Zakopanem na Krupówkach pod l, 29

poleca swój

wielki wybór towarów

jako to:

Bieliznę damską i męską bluzki, halki, fartuszki, gorsety, pończochy, skarpetki, ubrania kąpielowe, sukienki dziecinne, ubrania dla chłopców, kapelusze damskie, męskie i dziecinne, parasolki i deszczochrony, płaszcze gumowe, bieliznę stołową, bieliznę Dra Jaegera, koce, kołdry, pledy, chustki wełniane, jedwabne i koronkowe, wstążki, koronki, kwiaty, wachlarze, paski, krawatki, rękawiczki karlsbadzkie itp.

Wielki wybór obuwia i kaloszy.

(7176-4-1)

Premiowana kilkakrotnie medalami i dyplomami uznania na

wystawach powszechnych

pracownia robót ślusarskich artystycznych i budowlanych

Jana Daschka

we Lwowie

przy ul. Kopernika l. 52

wykonuje

wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. [7188-4-1]

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 10. (przedtem Cukiernia WP. Ferd. Grossa)

Restaurację i Piwiarnię Pilzneńską

urządziwszy ją z wszelkim komfortem i nowoczesnemi wymaganiami, jakoteż doborową smacznie i możliwie tanią kuchnią, spodziewając się życzeniom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić.

Polecając się łaskawym względom pozostaję

z głębokim szacunkiem

J. Weber

Restaurator.

[7189-4-1]

20% taniej niż wszędzie!

w największym wyborze

Najmodniejsze sukna i towary wełniane

o 20 % taniej niż wszędzie

poleca znany magazyn pod firmą

Izaak Losch

we Lwowie jedynie

plac Gołuchowskich l. 9. w podwórzu

drugi wchód **ul. Wagowa l. 3.**

[7177-2-1]

Wielka oszczędność!

Ruch towarowy z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka paczek pocztowych, tzw. „Ekspressverkehr“ z Wiednia, Czech, Morawii i Szlązka.

Szybkość przewozu równa pocztowej.

Informacye w biurze pl. Smolki 3.

Międzynarodowe transporta i spedycye wszelkiego rodzaju.

[7183-5-1]. **Józef J. Leinkauf**

PIEKARNIA (7094-st.-36). **ZYGMUNDA WŁOSZYNSKIEGO** we LWOWIE, poleca swe wyroby mączne. **Składy pieczywa.** ul. Halicka pod l. 14. ul. Krakowska pod l. 17. ul. Kopernika pod l. 10. i ul. Sykstuska pod l. 52.

Senzacyjny wynalazek!

Paper Vestas

Zapałki papierowe

lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach. (7100-5-5)

Do nabycia w Krakowie i we Lwowie we wszystkich handlach i trafikach.

Najpierwsza krajowa Fabryka

BULIONU

ZYGMUNTA SOLKOWSKIEGO

w Krysowicach p. Mościska

odznaczona medalami, dyplomem honorowym na wystawach krajowych.

Według orzeczenia Szanownego towarzystwa lekarskiego krakowskiego, opartego na badaniach przedsiębranych przez Komisję przez tegoż Towarzystwa, pozostającą pod przewodnictwem Prof. Dr. Korczyńskiego, „bulion ten jest wydatny, ma smak przyjemny, daje się dłuższy czas przechowywać i odznacza się korzystnie znakomitą ilością istot wyciągowych. Ponieważ według rozbioru, dokonanego przez Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Olszewskiego bulion ten zawiera więcej ciał organicznych, aniżeli rozmaite ekstrakta mięsne zagraniczne (Libiga, Buchenthala, Kemmericha, Brühla i t. p.), co do ilości azotu z niemi na równi a niektóre nawet przewyższa, przeto może być używany z korzyścią nietylko jako bulion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nadto w zastępie zagranicznych wyciągów, czyli ekstraktów mięsnych".

Do nabycia we wszystkich większych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy jeżeli jest w tabliczkach w kształcie **czekolady z napisem Z. Solkowski.** (6843 - 10—8.)

Józef Tillinger

introligator we Lwowie

na ulicy Karola Ludwika l. 5

poleca swoją:

pracownię introligatorsko-galanteryjną

i wykonuje wszelkie roboty

w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak, że śmiało może konkurować z zagranicą.

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze amówienia. (6946-st.-2)

3% Los austrackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bez włocznie nie doliczając prowizji, azna żądanie zaliczkę. (6311-st.-

---

Pochwalne listy

SZYMON WEISS

Chemiczna fabryka czyszczenia sukien

Lwów, ul. Kopernika 12.

Przecław.

Oddawna czytałem w anonsach o czyszczeniu sukien. Posłałem jasne ubranie poplamione na próbę. Otrzymawszy je z powrotem spostrzegłem z podziwieniem, że posłany garnitur odczyszczony, zupełnie jak nowy. Wobec tego wyrażam się z całem uznaniem dla pańskiej fabryki czyszczenia sukien bez prucia. [6974-6-5].

Z poważaniem

L. Jaworski, rządca dóbr.

Wielmożn. Panie Dobrodzieju!

Z chemicznego czyszczenia zakładu pańskiego bardzo jestem zadowolony Oczyszczone rzeczy pokazywałem moim znajomym i wszyscy się zdziwili, że z takich poplamionych ubrań można zrobić całkiem jak nowe i wielu zaraz zażądało adresu pańskiego. Posyłam jeszcze jedno ubranie do chemicznego czyszczenia i odnowienia.

Z głębokim szacunkiem uniżony sługa

Józef Manasterski.

Premiowane

własnych zbiorów I. kl. wina **Heygelja-Szamorodne**—a mianowicie: stare **kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów — Jego Ex. Arc. Issakowicza — Ex Prezyden Smolkę i u wybitnych Osobistości — są do nabycia (7157-3-3) u właścicielki

Anny Neupauer

ul. Kochanowskiego l. 6 we Lwowie.

Rok założenia 1890

PIERWSZA GALICYJSKA

fabryka czak i czapek uniformowych, wielki skład przyborów i zakład umundurowania PP. Oficerów i urzędników wszelkiej kategorji,

TOMASZA SAPAKA

w Przemyślu

Zamówienia w 48 godzinach. [6994-st-22]

Zakopane na Krupówkach

Łazienki i baseny

Stanisława Krzeptowskiego

Otwarte codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór w niedziele i święta do 10-tej z rana, popołudniu od 4 do 9 wieczór. *Łazienki* o 13-tu gabinetach z wygodnem urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych według wskazówek lekarskich. *Igliwia z kosodrzewiny* do kąpieli własnego wyrobu, oraz baseny założone w roku 1896, z wodą źródlaną, o ciepłocie 12—20° R. służba męzka i żeńska dobrze wyćwiczona. *Dzwonki elektryczne* w każdym gabinecie.

Strzelnica flobertowa.

Ceny umiarkowane. O liczne odwiedziny uprasza.

[7121-10-8]. Z poważaniem *Stanisław Krzeptowski.*

Wszelkie papiery i inne potrzeby kancelaryjne. oraz towary.

wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8.

Cenniki na żądanie franco (6850--22)

TARTAK PAROWY

E. BREDT & SKA

w Ottynii

(między Stanisławowem, a Kołomyją).

Wyrabia dębowe deszczułki na posadzki, parkiety i t. p.

Zastępca dla Lwowa

ADOLF LUTWAK

Lwów, ul. Kopernika l. 12. (7185-3-2).

TUTKI EGIPSKIE

MAROKKO

są obecnie za NAJLEPSZE uznane

Wszędzie do nabycia.

Główny skład

LWÓW, ul. Sobieskiego 28. [7135-5-5]

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

(5480-st. ***Dyrekcja.***

(Przedruk nie będzie opłacony).

Na nalewki

spirytus najczyściejszy bezwonny

»Esprit de vin Marque d'or«

(7168-12-3) poleca c. k. uprz.

rafinerja spirytusu

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki pojemności 5 litr.

MARJAN GUSTOWICZ I SP.

Główny skład kół (rowerów), przyborów i części składowych z pierwszorzędnych fabryk angielskich niemieckich i amerykańskich. [7042-st-19]

Warsztat reperacyjny.

Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.